

Jubileuszowy „Kordian”

WIELKA klasyka narodowa to nie tylko pewien uznany i ustalony już dorobek kulturalny, ale stały motor postępu w sztuce. Zwłaszcza w dziedzinie dramatu, a co za tym idzie — teatru. Mówi o tym tradycja, rozumieją to dobrze ludzie sceny. Właśnie z artystycznych zmagania najwybitniejszych twórców — reżyserów, aktorów, scenografów — z autorami tej miary co Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, powstają arcydzieła sztuki scenicznej, na stałe zapisane w kartach naszej teatrolologii (jak np. przedwojenna inscenizacja „Dziadów” Leona Schillera). Z kolei każda nowa inscenizacja narodowego arcydzieła jest pewną polemiką z jego poprzednimi wcieleniami scenicznymi, jest artystycznym bodźcem do dalszych poszukiwań.

Dlatego z takim zaciekawieniem oczekujemy premier zapowiadanych przez naszych najwybitniejszych reżyserów, dlatego tyle dyskusji po ich realizacjach. Poruszają one nie tylko krytyków teatralnych, ale również krytyków literackich, polonistów i profesorów, czego przypomnieniem niech będzie polemika wokół „Dziadów” w reżyserii Skuszanek na scenie Teatru Nowej Huty, czy „Nieboskiej Komedii” w Łodzi.

Ale na wydarzenia artystyczne czekają nie tylko fachowcy. Oczekuje ich przede wszystkim codzienna publiczność. Arcydzieła dramatu narodowego wciąż jeszcze dość rzadko zjawiają się na naszych scenach, dlatego też ich aktualna inscenizacja staje się poniekąd wzorem dla całego pokolenia. „Kordiana” w powojennej Warszawie po raz pierwszy pokazał Erwin Axer w Teatrze Narodowym w r. 1956 (poprzednio Leon Schiller w 1935 r.) i dopiero po 9 latach przerwy na tejże scenie prezentuje go obecnie — we własnej reżyserii i scenografii — Kazimierz Dejmek. Nieco wcześniej pokazał „Kordiana” Teatr TV z tymże Ignacym Gogolewskim w roli tytułowej.

Polemizujemy z każdą nową inscenizacją znanego dzieła. Nawet z najwybitniejszymi realizacjami. Dopiero po latach okazuje się, ile wniosły one do teatralnej tradycji. Od każdej oczekujemy bowiem jakichś odpowiedzi na nurtujące nas właśnie pytania i wizji scenicznymi odpowiadających naszej wrażliwości. Stąd również zwykła rozbieżność ocen przy wybitniejszych zjawiskach artystycznych.

WŁAŚNIE „Kordianem” Juliusza Słowackiego uczcił Kazimierz Dejmek 200-lecie prowadzonej obecnie przez siebie sceny narodowej. Wybór pozycji jak najbardziej słuszny, ale z jego realizacją — mimo kilku bardzo interesujących propozycji — trudno mi się zgodzić. Nawet Ignacy Gogolewski, tak porywający jako Kordian w telewizyjnym spektaklu nadto już „dojrzał, uspokoił się i uładził”. W efekcie był chłodny

i sceptyczny — nawet w początkowych scenach z Laurą czy Violetką. Nadto pogrążony w lekturze (z obowiązującą książką w rękę), pełny sukces odnosił ilekroć pozwolił swemu bohaterowi przemówić bardziej „od serca” (scena w podziemiach, czy w celi).

Wszystkich intryguje w obecnym spektaklu „Przygotowanie”, bo jest żywe, drapieżne i na współczesnej drwiącej nucie (zwłaszcza w wykonaniu Szatana-Holoubka). Natomiast cała część późniejsza, a więc właściwy „Kordian” — choć wydaje mi się logicznie (i to być może bardziej niż kiedykolwiek dotąd) związana z „diabelskimi sztuczkami”, jako że ilustruje przeciw to pokolenie wyprodukowane w tyglu szatańskim, a więc pokolenie chwiejne, bezwolne i pożerane przez własną ambicję — nuży swą statycznością i chłodnym racjonalizmem. Ten „Kordian” ma piękne sceny i nawet wzruszające momenty, ale brak mu owego wewnętrznego żaru, bez którego wielki romantyczny repertuar — nie tylko nasz narodowy — staje się szlachetną lekturą obowiązkową, a spektakl — jubileuszowym świętem.

Słowacki pisał swojego „Kordiana” nie tylko z jasną myślą, ale i z bolącym sercem. Osobiście, głęboko przeżył klęskę powstania listopadowego i brak swego w nim udziału. Toteż cenimy jego trafny osąd współczesnego mu społeczeństwa, zdumiewa nas wiele cennych uwag i obserwacji. Ale moc swą „Kordian” zawdzięcza nie tylko intelektualnej sile czy pięknie brzmiącej frazie wiersza, lecz także gorąco i osobiście przeżywaną przez poetę tragedii osobistej i narodowej.

NIE dziwię się chęci przekazania przez reżysera możliwie całego, tak pięknego tekstu. Ale „Kordian” na scenie zyskuje na skrótach, jeśli nie mają to być pięknie brzmiące monologi, lecz prawdziwy dramat. A przecież właśnie Słowackiego nazywano ojcem nowoczesnego dramatu. To zobowiązuje. Jeśli naprawdę chcemy utrzymać nasze narodowe pozycje w dzisiejszym repertuarze, trzeba im zapewnić kształt, który zainteresuje szeroką widownię nie znuzi młodzieży i nie uspi starszych.

Twórca spektaklu sam musi jednak wierzyć w żywotność realizowanej przez siebie pozycji, widzieć jej miejsce we współczesnym społeczeństwie. Szkoda bowiem „Kordiana” na uroczystą akademię czy „mszę narodową”, jak ktoś złośliwie określił jubileuszowy spektakl. Kazimierz Dejmek już nieraz zadziwił nas swą pasją, która potrafiła ożywić najbardziej wiekowy tekst. Miejmy nadzieję, że zapasy z „Kordianem” nie zniechęcą go do repertuaru romantycznego, które — przeciwnie — właśnie tu — powinien nie narodowej — powinienn się utrzymywać w możliwie najdoskonalszym i najbardziej żywym kształcie.

ZOFIA SIERADZKA